

LUBLIN w Październiku 1912 roku. Cena 6 groszy.

Jednodniówka Wyborcza.

Na zebraniu przedwyborczem, odbytem w dniu 6 Października r. b. w Resursie Kupieckiej, nielegalna grupa organizatorów zebrania narzuciła ogłoszenie listę wyborców, która nie może być uważana za wyraz opinii powszechnej. Wobec tego grono bezpartyjnych obywateli m. Lublina poleca uwadze prawyborców następującą listę kandydatów, składającą się z nazwisk, które stanowią dostateczną rękojmię rozważnej i bezstronnej oceny obecnej sytuacji politycznej.

Zaremba Roman, syn Andrzeja, adwokat, № 1449.

Giewartowski Stanisław, syn Aleksandra, wł. domu, № 809.

Markowicz Jan, syn Franciszka, przemysłowiec, № 2428.

Karwowski Władysław, syn Antoniego, przemysł., № 1705.

Kochański Dominik, syn Konstantego, rejent, № 1948.

Zieliński Antoni, syn Piotra, przemysłowiec, № 1462.

Domański Emiljan, syn Józefa, przemysłowiec, № 1289.

OBYWATELE-WYBORCY!

Pamiętajcie, że na kartkach wyborczych żadnych poprawek i przekreśleń robić nie można. Należy więc tylko składać całe, jak są drukowane, kartki w kopertach z Magistratu nadesłanych.

Polityka polska w Dumie.

Kwestie polityki są sprawami tego rodzaju, że każdy czuje się uprawnionym do zabierania w nich głosu, bez względu na to, czy posiada lub nie kwalifikacje do spraw tych sądzona. Stąd pochodzi, iż polityka i związana z nią dyplomacja—dwie najbardziej złożone i najsobliwsze umiejętności ludzkie, wymagające gruntownej i rozległej wiedzy, a nadto specjalnego wyćwiczenia umysłu do chwytania i wiązania w pewne określone kategorie, że się tak wyrazi, szczytów najrozmaitszych zjawisk życia zbiorowego—stąd, powtarzamy, pochodzi, iż sprawy tak zwane i trudne są krytykowane i rozstrzygane na różnych poziomach, przez różnych ludzi i różne umysły. Jest w tych sądach tyle podobieństwa, ile go zachodzi pomiędzy metodą rozpoznawania i leczenia chorób lekarza specjalisty a zwykłego znachora lub szarlatana. Analogia taka istnieje w rzeczywistości, ponieważ obie dziedzin umiejętności—zakończony przez szeroki i nieświadomości ogół, jako umiejętności uniwersalne i dla każdego

przystępne. A nawet—im mniej dany ogół jest kulturalnym i oświeconym, tym większy wśród niego posuch i powodzenie mają różne znachory i szarlatany. Zjawisko odwrotne, t. j. powodzenie prawidłowych powag, a przynajmniej ludzi zawodowo wykwalifikowanych, z nabyciem doświadczeniem—obszernie się wśród społeczeństw o poziomie kultury, przekraczającym pewną linię, poniżej której zasługują już oni na miano ciemnego motolchu...

To też we wszystkich niemal społeczeństwach, ludzie niepowolani, ale dostatecznie zręczni i niesumienni usują ludowe kariery osobiste na... lekomyślności lub przesadach tłumy.

W społeczeństwie polskim, jak to już tylokrotnie stwierdzono, na polityce kariery zrobić nie można. Sprawa polska jest sprawą tego rodzaju, że kto jej służyć pragnie, ten musi do niej jeszcze dolożyć materialnie, przez ciężkie prace i poświęcenia moralnego. I to okoliczność właśnie sprawia, że u nas kandydatów na posłów zgłasza się tak niewiele. Ma to, być może, też dobrą stronę, że o moralnych kwalifikacjach tych, którzy po mandat wyciągają rękę, społeczeństwo nasze mniej sprawo-

tyzmu wojownik i zaklinacz opętanych przez złego ducha,—na czele zaś Exendów stał przeczony i ostrzy w działaniu *Zimny Szalok*, który będąc ogi w niewoli u białych poznał ich tajemnice i sztukę używania broni palnej. Ten, mając do pomocy znaniecego myśliwca i rybolowcę *Wędrownika Szepa*—uzbrojony w bron na białych zdobył, meczem zaś jakiś odparł napady uprzykrzonych Pedakozów.

I oto tej jeszcze wiosny, gdy spłynęły lody, rozległe tonie jeziora zarosły się od tratw i łodzi napełnionych łucem i zbrojnymi.

Okrzyk wojenny seiek piersi rozbrzmiał echem po skłalach. Tysiące pierzastych strzał przeszło powietrze, zagraniali pojedyncze wystrzały z broni palnej ślano pewną rzeką *Wędrownika Szepa*, płusnęły ciała poległych, krewia walczących zmiały się jasny wydył.

Wielkie strasy były to, ale straszą, gdyż jest i tندی roem, waratwe bronia wiatrali, ps: szadzecze napy, aciel.

Kinematograf lubelski.

Dziś i dni następujących:

NAD JEZIOREM TRONTADRATA.

Wspaniały dramat in jylski w 5-eh częściach 800 metrów długości.

CZĘŚĆ I.

Po obu stronach burzliwego jeziora Trontadrata, wśród dziewięciu puszcz, a zielenia i kwiecien strojnych stepów, żyją niebezpieczne, ale wojownicze plemiona Exendów i Pedakozów.

Obwieczna waśń o prawo rybolowstwa na jeziorze, sprawiła iż stały się one śmiertelnymi wrogami. Waśń ta przesyła w otwartą wojnę od chwili gdy władzę nad Pedakozami objął *Zimny Szep*, znany w całym piemienu z bezwzględności i fan-

na czele. W tej grze parlamentarnej zostaliśmy wbrew słusznosci naszej sprawy pobici, ponieważ za posłami rosyjskimi silnie stała opinia ich społeczeństwa, niż to od początku kadencji 3-iej Dumy u nas obserwowac można było. To osłabienie u nas w Polsce opinii i, że się tak wyrazi, potencji politycznej społeczeństwa, miało swoje uzasadnienie w Manifestie 16 czerwca—tem niemniej było ona faktem i konsekwentne następstwa spowodowało, które się i dziś w rozbiciu opinii przejawia.

Tymczasem faktem jest, że 3-ia Duma po za przytoczoną sprawą chełmską, nie chciała być niczem więcej, jak tylko licznem i na pozór tylko wielorakim ciałem doradczem kierującego jej pracami rządu. To jest fakt, którego nie są w stanie obalić ani powoływania się na coraz bardziej toniejące opinie grup lewicowych rosyjskich, ani wywody historyczne i analogie zaczerpnięte ze stosunków politycznych Europy zachodniej.

Żeby zaś zdać sobie sprawę, jaką być winna polityka polska w tylko co tak charakteryzowanej Dumie, trzeba naprzód zdawac zarówno zakres kompetencji samej Du-

my w prawach dotyczących Królestwa Polskiego, jako też siły i możność oddziaływania na opinie przedstawicielstwa rosyjskiego naszej reprezentacji. Nie łatwo to było określić na początku kadencji minieję, albowiem ani Duma sama nie znała granic swej kompetencji ogólnej, ani nie przedstawiała ciała, co do opinii którego możnaby się było zorientować; ciągle przetasowywane się różnych grup przedstawicielskich w jej łonie, dostatecznym było dowodem braku określonej jakiejś opinii politycznej tego zgromadzenia. Stąd mogły i musiały płynac nieuniknione w podobnych warunkach błędy Kola Polskiego, które dopiero stopniowo mogło się orientować co do charakteru swej roli w Dumie w miarę jak orientowała się i ustalała we właściwym swym charakterze cała Duma rosyjska.

Przez czas mozolnej pracy pięcioletniej przedstawicielstwo polskie nauczyło się wiele i zdolnyo doświadczenie w stosunkach politycznych zarówno dumskich, jak i na terenie pozaparlamentarym. Najgłośniejszą zdobyczą tej ciężkiej nauki jest pewność, że usławowanie i praktyce parlamentarnych ogólnostwotowych jest rzeczą nie-

jakiegoś wyalanca, złego ducha wspomagającego białych.

Pokiwali głową wodzowie.

— Dobrze mówisz Huku-Puku, lecz jakże to zrobić. W otwartem polu go nie zmoczymy, a ku nam on się nie zbliży aby go wziac podstępem.

Wówczas powstał Westchnienie Stepa, a odrzucając płaszcz ze skóry jelenia i wzniósłszy dłoń w tomahawk zbrojni, wyrzekł łzawo, cudnym jak muzyka głosem:

— Jan jest, który to uczynię. Oto meza onego znam, przed niedawnym czasem łowy sprawialismy wspólnie, on mnie, ja jego ratowalem z paszeczki wilka, z pod kopyt rozjuszonego bawla.

Nie dotrym od zdrady w sercu mojem, zbliży się do mnie, gdy ja się doń zbliże. Uwierzy mi, a ja go tu przygnie. I uczynię z nim wedle świętych praw naszym!

Głośny pomruk uznania rozszedł się po zgromadzeniu. Powstał z podwyższenia

wiedzie, niż to się dzieje gdzieindziej, że zatem łatwiej się zastanawiać nad kwalifikacjami innego rodzaju, a w pierwszym rzędzie—nad przydatnością do tej pracy, jako reprezentatorów naszych czeła na tak wyjątkowym i gdzieindziej nieznanym gruncie politycznym, jakim jest Duma rosyjska.

Myślę się ci, którzy świadomie, czy nieświadomie wstawiają w siebie i otoczenie, że Duma w Petersburgu jest *parlamentem*, w którym, według ogólnie wypracowanych i przyjętych zasad i praw na Zachodzie, sprawy i interesy polskich bronić należy. Bala-muca oei opinie publiczna już tem samem, że głównie punkci ciężkości prac parlamentarnych zdają się widzieć w przemówieniach z trybuny i w charakterze wystąpień poselskich. Przemówienia owe nawet na Zachodzie są traktowane raczej jako kontrola danego posła wobec własnych jego mandatów. W tamtych też parlamentach mównicy nadużywają tylko wówczas, kiedy pragną tego rodzaju obstrukcją zahamować prace izby. I tam więc, jak zwykło się mówić—na Zachodzie, punkt ciężkości prac parlamentarnych tkwi po-za trybuną, która służy jedynie do ich ilustracji. Cóż mówić dopiero o Dumie, która charakterem

swym o tyle tylko przypomina parlamenty zachodnie, że i w niej wiele przemawiac z trybuny.

Jana zupełnie idea polityczna powołała do życia Dumę, niż parlamenty rzeczone. Oto rząd rosyjski silny bezsilnością polityczną społeczeństwa swego, zaprzagnął mieć rozległą komisję rzeczoznawców, przy pomocy której ułatwić miał sobie wiele skomplikowanych i skutkiem rozległości państwa wiele utrudnioną rolę rządu.

Dwie pierwsze Dumy usławowały (dość niebezpiecznie i nieumiejętnie) rozszerzyć sobie wyznaczony przez rząd zakres kompetencji, za co zostały rozwiązane.

Duma trzecia—zadnych, lub prawie zadnych w tym kierunku dążeń nie ujawniła i wytrwała do końca w nakreślonych jej z góry granicach. Jedynie na tem le sprawa chełmska odmiennie się nieco zarysowała. Albowiem dzięki umiejętnej poprowadzonej kampanji politycznej zarówno w samej Dumie, jak i poza nią, dla sprawy tej nietyko zjednano opinję ogółu „parlamentu“ ale potrafiłono nawet przekonać początkowo (a zresztą, jak to powszechnie wiadomo i dawniej) niechętnie do tej sprawy usposobione slery rządzące za Stolypinem

Stońce już zaszło, wyrzwał księżyc jak tarzarc od krwi przelanej czerwony. Z wód jeziora przemiósł się bój na ziemię.

Obaj wodzowie ugnali się pod ciężarom skalpów nieprzyjacielskich, ktorými obwieczono były ich biedra a nikt instąpić nie myślał. Lecz oto nagle w rozgarniętym tnie walka tłumy wpaady ze straszliwą wiescia pozostawione na strazy obydwóch obozow, goncie i kurjerzy.

Okrzyk przerażenia zachwiał łucemai męnych. Biali id!

Opadły wznieosono do boju ramiona, umilkły strzaly... walka ucichła zwolna.

CZĘŚĆ II.

Wobec wspólnego niebezpieczeństwa dwa wrocie plemion postanowily przetrwać waznie i złączyć swe sily dla zgniebnia groźnego przeciwnika. Dla umocnienia przyjaźni należało jednak wzkrzesć starodawny

zwyczaj używany u wielu ludow dzikich przy zawieraniu przymierza.

I o to zdumionym oczom oglądania się malowniczo, wzruszająco obraz—Na dwóch tratwach z cedrowego drzewa, przybranego w barwne kwiaty Tamar indies, wyjeżdżają na spotkanie dwaj wodzowie: *Wędrownik Szepa* w otoczeniu swych slug ulowionych młodego wojownika: Hladego Szakala i natchnionego wiezsza plemienia Czarnego Grzechotnika, zaś *Zimny Mankiet* wsparty na ramieniu Westchnienia Stepa, i mając u boku buczucznego, a zapiadego w seiganiu wroga Huku-Puku.

Na srodku jeziora, tratwy zbliżyły się, stanęły o siebie jakby zamieniając pozycje, koloni i utworzyły jedne wielki podmostek dokola którego zblly się gromadnie lodzie napełnione ludem. Z dumy wyszedł starzec swawolowy, mistrz ceremonii, wzniósł rękę uzbójczą w nos używony zwykłe do skąpania wrogow i naciał obnażone ramiona obydwóch wodzow.

wykonana; uslawowania zaś w tym kierunku postawily Kola Polskie po za nawisem owego parlamentu przedawego i powabily możności choc w pewnej mierze skutecznego reagowania na traktowanie przez Dumę spraw polskich.

Jednak społeczeństwo polskie, cały polski naród, żyć pragnie i musi. Musi ono w miarę swego wzrostu rozszerzać sobie granice tej egzystencji, organizować sily do dalszej walki i utrzymania odrębności etnicznej. Ale równocześnie obok społeczeństwa polskiego, na tym samym terenie wyrosło społeczeństwo inne, które, korzystając ze zmian, jakie w potrzwaniu do okresu przedrewolucyjnego w stosunkach prawno-państwowych niewątpliwie zapurowały, wysuwa swoje potrzeby o charakterze od naszych odrębnym i przeciwnym naszym dążeniom politycznym *swój idę społeczną*. Będąc w sytuacji nieomal uprzywilejowanej, bo i lepiej zorganizowanej i bardziej wyszkolonej w umiejętności zdobywania sobie nowych i wykorzystywania przysługujących im praw dwietylasowych—społeczeństwo to pragnie, wprost pcha je do tego mus dziejowy, by nas zepchnac na stanowisko w kraju drogiwzajne. Srodki ku temu celowi prowadzą-

ce są zarówno ekonomicznej (gdzie już przewagę posiadali, jak politycznej, czyli prawnopanstwowej natry).

W warunkach tak ciężkich, zmuszenie prowadzić walkę *na tres fronty*,—nie wolno nam, nie mamy wprost prawa wobec pokolei następnych i całej historii naszej dalszej zaniechywać na jakikolwiek bądź polu obrony praw naszych, lub lekcewaząc choćby najdrobniejszych zdobyczy. W skomplikowanym życiu naszym te najmniejsze zdobycze mogą te ciężką walkę naszą a nieuniknioną ulawicę przyczynić się w pewnym stopniu choćby do wzmożenia rozluźnienia i zdławna niezadbanej organizacji życia społecznego i spoiostki wewnętrznej, a to zarówno w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej, jak też w politycznej i prawno-społecznej.

O godności i honorze narodom polskim w związku z przeszłością tego narodu historyczną, zapominac nam nie wolno. Ale źródle tego honoru i tej godności szukać należy nie tam, gdzieby je radzi widzieli nasi współzawodnicy polityczni, na naszej wyrosli glebie. O tej godności i tym honorze prawia nam oni najwięcej!..

Przybytki lubelski. W chwile po oddaniu powyższego opisu do druku, wpadł do naszej redakcji znany historyk Te-Cyus w kaloskach, palcie i z teczką pod pachą, a umieszcwszy ociężałą wodę parosol na kapeluszu Redaktorowej, przeskożył przez liurko i uchwyciwszy w obie dłonie umosłone łapy naszego roznościciela Wicka Omiotka, zawołał z rozpacza:

— Alas panowie, na miłość boską, kompromitujcie pismo!—Czytalem właśnie w drukarni fejeton, mnowstwo błędow historycznych, geograficznych i etnograficznych! Musicie natychmiast dac sprowadzenie!

Do p-ze. Żadne jezioro Trontadrata nie istnieje.

Do z-ze. Zadnych Indjan na gruncie lubelskim nigdy nie było.

Do s-ze. Plemie Exendów spotykane w opisach Maja, nie spotyka się zupełnie u Myne Read a, zaś plemie Pedakozów wysłano oddawa.

Koniec części II-iej.

Zakończenie z przyczyn od nas niezależnych, nastąpi w najbliższy wtorek.

Źródła tych naszych świętości nieetykalnych szukać należy w lepszej i jasniejszej przeszłości polskiego narodu.

I tam niech nasi przedstawiciele „wyteńż wzrok i słuch”, ku tej przeszłości niech swa serca i swą ofarną, ciężką szyszową pracę skierują.

Wrażenia wyborcy.

Wszalaniem kija w sprzychy Koła Polskiego zajmowała się dotychczas z zamłotowaniem drobna „kanapowa” koteryka ludzi, dla których alfa i omega mądrości politycznej był pogląd, że najwłaściwszy i jedyny sposób politycznego uświadomienia mas ludowych jest obrzucanie błotem wszystkich tych, którzy z mniejszym lub większym od nich niezależnym powołaniem, ale i z poświęceniem wszystkich swoich sił i zdolności bronili spraw naszych narodowych w kraju i na terenie petersburskim. Odytę w dniu 6 Października w Lublinie zebranie przedwyborcze uświadomiło ogół, że pod komendą żywiołów „kanapowych”, grupują

się *Ex dno*. Exendy i Pedakozy nigdy w wasni ze sobą nie byli.

Ex dno. Plemiona Exendów i Pedakozów toż są ze sobą po dziś dzień walki na śmierć i życie i nigdy na chwilę nawet przemyzła nie zawierali.

Ex dno. Zwyczaj wzajemnego zjadania po kawałku ciała jest zwyczajem czarnych plemion afrykańskich, nie zaś czerwono-skórych Indian.

Ex dno. Wzajemne zjadanie nie jest zupełnie zwyczajem afrykańskim ani tembardziej amerykańskim, natomiast rozpowszechnione jest bardzo w Europie, zwłaszcza wśród plemion osiadłych nad Wisłą.

Z obowiązku redakcyjnego, jak również i ze względu na osobę czcigodnego naszego uczonego zamieszczamy niniejsze jego sprostowanie dosłownie.

ych się koło miejscowego „Kuryera”, poszło i male, ale krzykliwe grono zaciągniętych malkontentów, którzy czepia polityczne natężenia z wstępnych artykułów warszawskiego „Gońca”, i pod tą komendą panowie z „Gońca” rasli znaczenie dalej, aniżeli to leżało w ich zamiarach ku utrąceniu tak przez nich do niedawna ubóstwowanego posła ziemi lubelskiej skierowanych. Rzecz naturalna, że zebranie pod połączonymi auspicjami „Kuryera” lubelskiego i „Gońca” warszawskiego odbyte, nie mogło dać prawdyborcom tego, czego od zebrania przedwyborczego możnaby w naszych oplakanych warunkach politycznych wymagać, a mianowicie poważnego, jasnego i bezstronnego oświecenia naszej sytuacji politycznej na terenie petersburskim, natomiast główną treścią zebrania był potop wyartych ogólników frazesów o „odrębności naszych polskich interesów” i „naszej godności narodowej”, w których utonęły pojedyncze głosy mówców, nawołujących do rozsądniejszej i bezstronnej oceny pracy naszych posłów i tych realnych warunków, w których praca ta się odbywała. Zaznaczyć przy tem należy, że osobistości samowolnych obrótoń „naszej godności narodowej” nie były szczęśliwie były wybrane i co do tego, nawet w lonie samego zebrania, jedynomyślność nie została osiągnięta, bo gdy niektórzy uważali, że dopiero trzeźwość z kolei osobista kompromitacja na powołanego „godności narodowej” obrótoń pasuje, to znów inni, nie bezzasadnie, dowodili, że taka kwalifikacja do obrony „naszej godności narodowej” nie koniecznie powinna być wymagana. Chwałebny w zasadzie cel obrony godności narodowej nie przeszkodził jednak niektórym z uczestników zebrania, pod płaszczykiem tego celu, świadomie fałszować fakty i inkryminować byłym posłom czynów, zupełnie od woli ich niezależnych. Tak np. jeden z mówców zarzucał byłemu posłowi ziemi lubelskiej, że nie złożył sprawozdania wyborcom ze swojej działalności poselskiej, podówczas grzy służył niemiowita nie wiedzą, a redaktorzy dzienników prowincjonalnych wiedzieć nie chcą, że pomimo wielokrotnych starań żaden z posłów naszych pozwolenia na sejmik relacyjny uzyskać nie zdołał i dlatego publicznego sprawozdania wyborcom swoim

złożyć nie miał możności. Szczytem zaś wyrafinowanego cynizmu politycznego była propozycja wyrażenia wotum nieufności byłemu posłowi lubelskiemu, przedewszystkiem za to, że nie brenł w Dumie zamkniętej przez władzę Macierzy Szalonej, propozycja wniesiona przez tego samego „publicystę”, którego skandaliczne wycieczki przeciwko Macierzy Polskiej na łamach miejscowego „Kuryera” dobrze się wryły w pamięć naszego ogółu, — i w całym zgromadzeniu nie znalazł się nikt, który w dosadnych wyrazach skarcił podzytygo cynizmem historyka politycznego za wystąpienie, które należy uznać za niedopuszczalne nawet po uwzględnieniu tej ogólnie znanej niepożyteczności, cechującej jego społeczną i polityczną działalność. Poronionym plodem sojuszu warszawskiego „Gońca” z lubelskim „Kuryerkiem” była rezolucja prawdyborców (w liczbie 108, a wszystkich prawdyborców chrześcijan w Lublinie jest z górą 2000), której treść zupełnie odpowiadała poziomowi, tocząc się na zebraniu dyskusji i która również mało wpłynęła na opinię ogółu mieszkańców ziemi lubelskiej, jak i inne podobne tej rezolucji komiczne objawy złośliwego krótkowidzwa politycznego. Dla ścisłości nadmieniamy, że owym zebraniem oprócz rezolucji była ułożona przez sojuszników lista kandydatów na wyborców z m. Lublina, która nawet w lonie dosyć jednolitego zebrania nie wywołała zbytznego entuzjazmu, gdyż zawierała w przeważnej części nazwiska ludzi ogółowi m. Lublina zupełnie nieznanych, odzywały się liczne głosy, domagające się uzupełnienia lub zmiany listy, ale głosy te przez większość uczestników zebrania, którzy się kierowali zasadą s. p. partyjnych katekumb, nie zostały wysłuchane i Lublinowi została narzucona lista wyborców przez garstkę ludzi, których dojrzałość polityczna po zebraniu niedzielnym może być poważnie zakwestionowana. Zebranie niedzielne wywołało nawet w swoich adherentach uczucie niesmaku, pod wpływem którego, niektórzy kandydaci na wyborców i członkowie komitetu wyborczego porzekali się swoich mandatów. Pod adresem organizatorów tego i następnego zebrania przedwyborczego możnaby zwrócić się z zasługującą na uwzględnienie prośbą, że przy organizowaniu zebrania w okresie

przedwyborczym, jedynej chwili publicznych rozpraw politycznych, postarali się w przyszłości o utrzymanie dyskusji na poziomie wyższym od szablonych frazesów i zdawkowego patosu, które były jedyłą wybitniejszą cechą większej części popisów kraśnowych ostatnich przedwyborczego zebrania.

W imię wolności sumienia.

Pragniemy poważnie oddać pod społojną rozważkę i zastanowienie szerokiego ogółu polskiego i wyborców miasta to, czego widownią było zebranie niedzielne w resursie kupieckiej.

Przemawiamy do tych, którym fanatyzm nienawiści partyjnej serce nie zatrał doświadczeń, którym myśli polskiej jasnej, a zdrowej nie utniały obłądane frazesy dzielnicy wprost rozumowań i niesprawiedliwych jednostronnych sądów znocznych. Przemawiamy do ludzi, którzy, dając o przekonania własne, jednocześnie mają poszanowanie dla szczerých przekonanych cudzych; którzy, ceniąc swobodę własnej myśli, nie godzą się z gwałceniem wolności sumienia cudzego zarówno jak i własnego.

Odwołujemy się do tych wszystkich, którzy, pomimo wytwarzanego świadomego i sztucznie chętnego w opinii publicznej, zachowali zdrowy sąd o rzeczach i ludziach. — Odwołujemy się do wreszcie do wszystkich ludzi uczciwych i prawych, by się zastanowili i przybrzyli dokładnie, kto mianowicie, jacy to ludzie usiłą się dorwać do steru opinii publicznej — ohywatelskiej i politycznej. Z jakich to ust podają gromy potępienia dla tych, co niemal meczenski, w obronie praw naroda polskiego, z zaparciem się siebie, misję pełnią.

Spojrzenie — kłót to o *godności i honorze* narodowym praw! Kłót są ci, co śmiało niedostateczną obronę Macierzy i Chelmszczyzny posłom polskim wypominają?

Snać w zacielności partyjnej sadzą, że im już zapomniano ich przeciwko Macierzy wystąpienie, ich na Kosciół i duchowieństwo katolickie na Chelmszczyźnie napastki: wszak katolickie na Okultury rzucił się przy zamknięciu Macierzy powoływał, wszak z tych że artykułów czerpał dane biskup Eułogusz przy obronie projektu chelmskiego w Dumie, i jakże narwał dzisiejsze ich rezolucje „*Antypol*” Koło Polskie w Petersburgu za niedostateczną tych instytucji na gruncie dumskim obronę — na gruncie, którego oni sami nie znają, ani oćnie należyć nie umieją.

A działalność prywatnej tych, co się waszymi kierownikami być mienia, — bodajby lepiej nie tykać... Nie adresujemy tego, bród Boże, po wszystkich, którzy występowali w onym pamiętnym dniu gwałtu nad prawdą i sumieniem publicznem. Wzywamy jeno ogół bezbronny, by sygnał pamięć w przeszłość nie tak dawna i w jej oświeleńniu różne postacie ocenil.

Celem naszym nie jest pisanie pamfletów lub oświezczeń na kogokolwiek; — fakty przez nas przytaczane były już ujawniane i oświetlane w czasie właściwym. — My pragniemy jedynie pozornie rozbić opinię publiczną zgromadzić i zachęcić świadomy siebie ogół do protestu przeciw narzucaniu się nad moralnością publiczną i polityczną nieświadomością zajętych pracą zawodową mieszkańców miasta — domagamy się protestu przeciwko gwałceniu wolności sumienia obywateli-wyborców. Wolność sumienia to jedyńa prywatna i nieetykalna własność najbardziej nędznego nawet człowieka. Kto własność tę gwałci, temu śmiało odmówić można poczucia obywatelskości. Albowiem co innego jest zwarta karność obywatelska,

wypływająca z głębokiego uświadomienia sobie przez ogół prawdy i odczucia potrzeby akcji zbiorowej, a co innego tłumienie sił społecznych i na całym świecie szanowanych praw swobodnego ustalania listy wyborców przez zgromadzenia przedwyborcze. Karność rozpoczynać się powinna dopiero po tajem i niezem niekierpowaniem ustaleniu listy. Tak jest wszędzie, gdzie ludzką godność szanują; tak postępowała zawsze nawet i owa tylokrotnie na zebraniu niedzielnym wyklinała Demokracja Narodowa. A cóż czynią ci, co swe mowy rozpoczynali od zaznaczania, że „wybory obecne poraż *piernosz* będą *nosze*, bo nie zabawione *nieciąg* walką narodowościową z żydami, bez nacisku z centralki...” Oto listy „narzucone z góry”, głosować tajnie wzbraniają i dumia liczne domaganie się zgromadzonych, rozszerzenia jej nazwiskami innymi obywateli. Czyni to również partja postępowa, mająca na swym sztandarze wypisaną hasło *czteroprzymiotnikowe* głosowania. A „bezpartyjny” przewodniczący walczy meżnie z mniejszością, by władzę partji na sali utrwalił i w żadnym razie nie dopuścić do kontroli osób na liście zapisanych. Tym sposobem, drogą *jaśniejsze* i sumarycznego nacisku została utrzymana lista, której zaleta, jako całosci, jest to chyba, że uwzględniona ona związki rodzinne poszczególnych kandydatów...

Listę tę ułożyły w zadziwiającej zgodzie dwie walczące dotychczas ze sobą na śmierć i życie grupy P. D. i t. zw. Secejsi N. D. Warto się przyjrzeć co złożyło tych nieprzejednanych dotychczas wrogów. Czy troska o dobro narodu, o losy kraju ojczystego, o jego podstawy ekonomiczne; czy dążenie do zdobycia praw nowych? lub obrony starych? Nie — tego nawet nam oni sami nie mówili. Walkę polityczną i pracę w tym kierunku, widocznie, wolał oni porzucić innym, nie polskim żywiołom, na naszej osiadłej ziemi.

Ich złączyła tylko wspólna nienawiść nie tyle do obecnej polityki, ile do jej kierowników. Nienawiść ta czyni, iż padają sobie w objęcia ci, których do niedawna Lublin zdalo się pomieścić nie był w stanie, którzy od czci i wiary odszadzali się wzajemnie. Nienawiść ową wspólną starają się oni pokryć głośnym frazesem o *godności i honorze* narodowym. Ale to już jest wszystko, cośmy od nich usłyszeli... Dla nich w tem tylko zamyka się treść polityki polskiej i siota prac na gruncie petersburskim... Na nic innego „prócz zaznaczenia godności zdobyć się nie mogą — zupełnie jak znajdujemy magmat, który tylko wspaniałymi gestami i wielkopięknymi manierami pragnie sobie zaskarbić poszanowanie pogardzanego przez się tłum. Czyż nie jest to ta sama fałszywa gra?...

Gra taka w polityce istotnie operać się może tylko na przeświadczeniu, że naród nie do stracenia niema, że więc jest bankrutem. I tu właśnie tkwi źródło proklamowanej przez nich taktyki. *To są bankrutci narodowi!*

Niech nie próbują jednak balamucić zdrowego instynktu żyjącego i wciąż dążącego do wzmocnienia się i rozwoju żywego narodu polskiego. Naród ten wie, jakie dobra posiada i komu ich obronę powierzyć, by strat nie ponosił więcej. *Linielem* i *godnością* jego być winno, bronić do ostatniej kropli krwi praw polskich i polskiego stanu posiadania. Gestem magnackim odrzuci on fałszywych doradców!



SYLWETKI.

Nasz korespondent z Pacanowa donosi nam, że w dniu 6 Października 1912 roku odbyło się zebranie przedwyborcze. Najciekawsze przemówienia podajemy w streszczeniu telegraficznym:

Mowa znanego działacza społecznego

p. Bajdzia Abstynencickiego.

Szanowni Panowie! Kiedy Górgy z Deakiem, Andrassy z Wielopolskim, Kossuth z Dmowskim i Spasowicz z Sienkiewiczem przyrzadzili w mej biednej głowie bigos hultajski, język mi zaświerzył i wytrzymał nie mogłem, ażeby i z wami, Szanowni Panowie, nie podzielić się smakiem tej narodowej potrawy. Nie wiem gdzie, kto, z kim, jak i czy chce się godzić, ale wołam „prece”, bo tak chce miój majordoczniejszy przyjaciel, doktor Magdalski Chorągiewskowski, głęboki statysta, niekaszczelny mał stanu, który zdobył sobie niewiedzący warzyw gorącą, a tak skuteczną obronę nieboszczyki Macierzy. Niestety, muszę z bólem serca skonczyć to wyjątkowo krótkie przemówienie, bo głos obowiązku narzuca mi na zagrożoną placówkę narodowego przemysłu, która, tak mi Boże pomoże, uratuje do spółki z moim serdecznym, a wielce zasłużonym przyjacielem, panem Morycem Kalhaleusem, niestrudzoną obroną polskości rodzinnej naszego miasta.

Mowa p. Nieziemskiego.

Szanowni Panowie! Cieszcie się, żeście nie dostylili nic z tego, co mówilem.

Mowa p. Bębenka.

Obywatele! Dzięki abstynencji szanownych naszych współobywateli możeszowego wyznania, mamy nareszcie w Pacanowie pierwsze wolne wybory bez żadnej presji, bez żadnych ubocznych wpływów: najwyżej... jakaś delikatna wskazówka z obywateli zrabesgojów i z pacanowskiej kasy obrotowców, gdzie długo jeszcze na straży narodowego znicza i własnej kieszeni będzie stał ten sam rublowładny, złotowłosy mąż, tak subtelnie umiejący skierowywać do swego mieszka rozbujające flukta patryotycznego entuzjazmu.

Mowa doktora

Macisława Chorągiewkowskiego.

Obywatele! Nie spałem, nie jadłem, nawet nie myłem się, ale zaciekle, niezmiordowanie, z zaparciem się siebie broniłem naszej nieodżałowanej Macierzy Szkolnej, której zgon przedwczesny krwawymi opłakalem łzami. Dlatego też proponuje, ażeby wyrazić tym nikczemnym posłom naszym votum nieufności za to, że nie obronili tej ważnej placówki naszego narodowego bytu i poniżyli nasz honor narodowy, którego ja jestem najgodniejszym przedstawicielem. Nie mogę nie zaznaczyć, jak mi jest miło, że w mej zbożnej pracy tak dzielnie mi sekundują moi dawni przeciwnicy, a obecnie

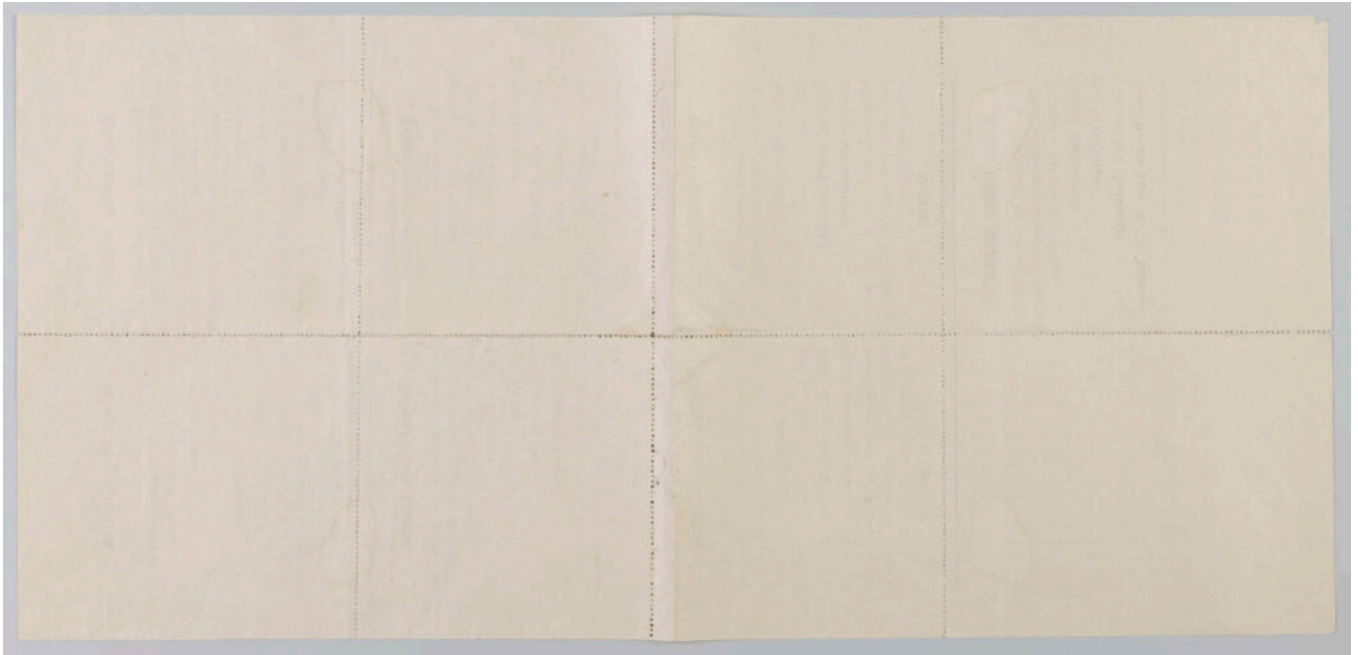
towarzysze broni, jedną tyłką chciałbym do nich zanieść prośbę, a mianowicie, żeby teraz nie manifestowali swego uznania dla mojej osoby w sposób tak dobitny, jak niegdyś kilka lat temu.

Mowa redaktora „Wody Pacanowskiej“

p. Klituś Bajdzickiego.

Szanowni prenumer... Panowie! Jeżeli pragniecie się dowiedzieć czegoś o Mickiewicz nie chciał w swoich utworach wyrazić, to przeczytajcie moje jedyne, niestety, za mało reklamowane acz nie mniej wiążące dzieło „Twórczość Adama Mickiewicza“. Co się zaś tyczy obecnej sytuacji politycznej, to klęczę na jedyną oryginalną rubrykę „Wody Pacanowskiej“, — dział drobnych ogłoszeń, — wierząc, że prenumer... obywatele, że mam dobry węch, na panujące w rublowładnych sferach prądy przedziwnie wrażliwy i dlatego z wysokości mej redakcyjnej trybuny ogłaszam narodowi: Co nas to może obchodzić czy jakiś tam samorząd miejski lub ziemski w tej lub innej postaci w Dumie uchwalonym będzie; nasi posłowie, jako delegaci narodu polskiego, takimi drobnostkami zajmować się nie będą, powinni natomiast z całą stanowczością zaprotestować tylko przeciwko aneksji Bośni i Hercegowiny, gdyż przeciwko aneksji cudzych artykułów i nawet „Wody Pacanowskiej“ nikt, dzięki Bogu, skutecznie zaproponować nie może.





Oficina Kossakowskich (Lublin; 1846-1949) (drukarnia),
Jednodniówka Wyborcza

Rodzaj:

Twórca/wytwórnia: Oficyna Kossakowskich (Lublin; 1846-1949) (drukarnia)

Miejsce powstania: Lublin (województwo lubelskie)/miejsce znalezienia

Technika: odbliska fotograficzna czarno-biała
pismo odręczne

Tworzywo: papier

Wymiary: Wysokość: 22,5 cm, Szerokość: 28 cm

Właściciel: Muzeum Narodowe w Lublinie

Słowa kluczowe: jednodniówki
Lubliniana
prasa
wydawnictwa okolicznościowe
drukarnie lubelskie

Nr inwentarzowy: ML/H/P/290

Stała lokalizacja: [Muzeum Narodowe w Lublinie, oddział – Muzeum Historii Miasta Lublina \(Brama Krakowska\), Pl. Łokietka 3, Lublin](#)